№ 18.

Warszawa dnia 22 Kwietnia. / 4 Maja R. 1867.



NOWOSCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

W Warszawie *kwartalnie* rs. 1 k. 50, na prowincji i w Cesarstwie *półrocznie* rs. 3 k. 75, Koperta *półrocznie* rs. 1
Prenumerować można na wszystkich stacjach pocztowych.

KILKODNIOWY POBYT

W HISZPANII.

Mieszkańcy krajów położonych na północy lub w środku Europy mają bardzo urocze wyobrażenie o krajach południowych. Każdy pragnie choć raz w życiu odetchnąć ciepłem powietrzem włoskiem i popatrzeć na fale morza śródziemnego, aby wróciwszy do domu, opowiadać o krajach szczęśliwych, w których róże kwitną w tym samym czasie kiedy u nas gonty strzelają wiwaty, a bystre rzeki pokryte są kilkołokciowym lodem, w razie potrzeby wytrzymującym ciężar artyleryi polowéj.

Skutkiem zlecenia jednego z bankierów paryzkich, którego można nazwać królem świata handlowego, wypadło mi jechać do Sewilli miasta położonego w Andaluzyi, oddawna nazywanéj perłą Hiszpanji; a ponieważ wedle zdania wielu podróżujących Hiszpanja jest perłą Europy, a Sewilla perłą Andaluzyi, miałem zatem jechać do drugiego raju ziemskiego, któremu żadna miejscowość na kuli ziemskiéj nie potrafi wyrównać.

Na nieszczęście, w świecie handlowym wolno jest marzyć, ale tylko o obrocie kapitałów i hazardowych spekulacjach; wolno jest zachwycać się widokami, ale tylko rozpoznając okolice pod względem dogodności, jakie przedstawia dla nowo wznoszonéj fabryki. Ogromną więc przestrzeń z Paryża do Sewilli zmuszony byłem odbyć bez odpoczynku.

Chociaż wyjeżdżałem z Paryża w miesiącu Marcu, jednakże temperatura była tak łagodną, że wszyscy przywdziali letnie ubrania, roje zgrabnych paryżanek przebiegały ulice w koronkowych stroikach.

Jeżeli w Paryżu jest ciepło, to w Hiszpanji musi być gorąco, taki wniosek zrobi zdaje mi się każdy, mający wyobrażenie o stopniach szerokości geograficznéj. Skutkiem tego odrzucam wszystko co zabezpiecza od zimna a zaopatruję się starannie w przedmiota mogące osłabić działanie palącego słońca. Dzięki temu wyrachowaniu odbyłem podróż trzęsąc się z zimna, bo od stóp tych samych Pyrynęów, które tak dręczyły Ludwika XIV, aż do Andujar, śnieg i wiatr północny naprzemiany ochładzał krew podróżujących, a to tak dalece że z wielką rozkoszą rozmyślałem o Eskimosach, od stóp do głów okrytych skórami zwierząt a tem samem nie narażonych na nagłe zmiany powietrza.

W Andujar nadzwyczajnie długo zatrzymano pociąg, gdyż zawiadowca stacyi z miną napuszoną i głosem komenderującego jenerała zawołał:

— Panowie i panie pociąg nie pójdzie daléj, komunikacja przerwana, wielkie niebezpieczeństwo zagrażałoby pociągowi, gdybym dozwolił na dalszą podróż; kto więc sobie życzy może, wracać na powrót.

— Na miłość Boską co się stało! wołają wystraszone hiszpanki — czy wojna domowa wybuchła, czy zniesiono mosty i opanowano linię kolei żelaznéj?

Zawiadowca spogląda z trjumfem na obecnych, jako człowiek, który chwilowo ma niezaprzeczoną wyższość nad całem zgromadzeniem, bo posiada wiadomość która dla nas jest tajemnicą. Hiszpanie się niecierpliwią, oczy im się iskrzą aż wreszcie zawiadowca zawiadamia nas, że Guadalquivir wylał i skutkiem tego podróż koleją żelazną jest niepodobną. Kto jednakże ma pilny interes do Cordone, to może zakupić miejsce w powozie pocztowym. Posłuchałem téj rady i wkrótce zasiadłem na wierzchu powozu ciągnionego przez dziesięć mułów i zwolna wdrapaliśmy się na pochyłe wzgórze po nad tą słynną rzeką, któréj urocze doliny zapalały umysły tylu poetów i malarzy. Jakby na skinienie rószczki czarnoksięzkiéj zimno wiejące z północy zastąpione zo-

stało ciepłym powietrzem południowem. Płaszczyzny zielone rozciągają się aż do łańcucha gór przystrojonych w niebotyczne dęby, a Guadalquivir krętą wstęgą wije się biegnąc szerokiem łożyskiem ku swojemu ujściu. Rozkoszna to okolica a jednakże mimowolnie jakiś smutek ogarnia serce, bo wszystko co widać na około, jest martwe i milczące, nawet drobnéj ptaszyny nie można dopatrzeć, jak gdybyśmy wjechali w Australską pustynię.

Doliny Guadalquiviru mimowoli porównywałem do wielkiego pięknego cmentarza. W oddaleniu jednak dostrzegam jakieś stada nad brzegami rzeki. Może to białe baranki pasione przez nimfy rzeczne... nie, są to stworzenia które francuzi po prostu nazywają *cochon*. Mieszkańcy tamtejszych okolic na wielką skalę prowadzą handel wieprzami, które paszą się same bez kłopotu i kosztu.

Korduba posiadała kiedyś 200,000 mieszkańców, a dzisiaj liczy zaledwie 40,000 ludności. Świetność jéj doszła do najwyższego rozwoju za panowania Arabów, i była wówczas ogniskiem naukowem rywalizującym o pierwszeństwo z Bagdadem. Dzisiaj pozostały zaledwie ślady dawnéj wielkości, dziwną stanowiącą sprzeczność z obecną cichością i zaniedbaniem. Trawy swobodnie rosną na ulicach, a zwierzęta domowe paszą się na placach publicznych.

W Kordubie przetrwał do dnia dzisiejszego jeden gmach, któremu podobnego, a przynajmniéj równego pod względem ogromu i przepychu nie można napotkać nietylko w całéj Europie, ale i w innych częściach kuli ziemskiéj. Jest nim słynny Meczet stanowiący kiedyś słuszny przedmiot pychy dla Arabów, a który dzisiaj jeszcze zdumiewa swoją okazałością.

Meczet znajduje się na końcu miasta po nad brzeigami rzeki, otoczony murem do 40 stóp wysokoścmającym. Po przejściu bramy wchodowéj znajdujemy się na obszernem podwórzu zasadzonem drzewami pomarańczowemi tak wielkiemi jak kilkodziet sięcioletnie dęby, wśród których urządzona jesj przepyszna fontanna marmurowa, w któréj dawniéj Arabowie obmywali się przed wejściem do domu modlitwy. Za przestąpieniem progów Meczetu dostrzegamy prawdziwy las kolumn, podpierających sklepienie, których linje krzyżując się wzajemnie przy słabem świetle zdają się niknąć gdzieś daleko we mgle horyzontu, bo przez ścianę oszkloną zbiegają się z drzewami palmowemi, zasadzonemi zdaje się umyślnie w tym celu, na płaszctzyznie ciągnącéj się po za meczetem. Kolumn ych ogólna cyfra wynosi 1,150 sztuk. Zdobywca Hiszpanji na polu budownictwa chciał prz ewyższyć zdobywcę Egiptu, który wystawił meczet liczący tylko 300 filarów, a mimo tego będący celem podziwu dla pielgrzymów wschodnich. Meczet w Kordubie rzeczywiście był najwspanialszym i największym, żaden inszy budynek podobnego rodzaju nie potrafił muwyrównać. Kolumny w nim powiązane są wzajemnie łukami dwupiętrowemi, cieniowanemi harmonijnie, tak że za każdym krokiem zmienia się widok, jakby prawdziwego krajobrazu lub mieniącéj się wstęgi przesuwanéj przed oczami. Największą trudność, jaką miał do pokonania maurytański budowniczy, zależała na tem, aby całemu gmachowi nadać cechę wspaniałéj powagi pomimo nizkiego sklepienia. Artysta wywiązał się w zupełności z tak trudnego zadania, umiejąc się utrzymać na właściwym szczeblu bez przekroczenia subtelnéj linji oddzielajacéj fantazją od rzeczywistości. Nie ma wątpliwości że nasze świątynie zbudowane wedle tak nazwanéj architektury gotyckiéj, wspaniałością swoją przewyższają o wiele słynny meczet w Kordubie, ale nie trzeba zapominać że budynek ten wzniesionym był w roku 770, a dopiero w cztery wieki późniéj ludy europejskie potrafiły znaleść formę do wyrażenia w sztuce religijnych uczuć, które stanowiły wówczas ich siłę i potęgę. Wymowny ten język chociaż niemy, zatraconym został przez dzisiejsze pokolenia, wierzące że podstawą żywota ludów może być sceptycyzm lub obojętność, a ostatnim celem materjalne dobro. Artyści mahometańscy nie umieli wyrazić wielkości w prostocie, na podobieństwo twórców chsześciańskich, ale potrzebowali posiłkować się jeszcze drogocennemi materjałami aby zastąpić ów brak, który ręka gienjuszu jednym zarysem wypełnia. Gzymsy więc i sklepienia wyłożono złotem i drogocennem drzewem, urozmaicając zagięciami wklęsłemi i wypukłemi, aby zniweczyć w zarodzie jednostajność. Do opisu meczetu dołożyć jeszcze należy że składa się z dziewiętnastu naw, oświecanych niegdyś w dnie zwyczajne przez 4,000 lamp, w dnie zaś uroczyste zapalano ich na cześć Proroka aż 24,000. Należy żałować że tak jak słynne pałace Alhambry tak również i meczet uległ rozmaitemu uszkodzeniu. Pałace Alhambry zniszczył w części znaczniejszéj Karol piąty, który na ich miejscu chciał wybudować pałac obszerny w stylu mieszanym grecko-rzymskim— dziś się w gruzy rozsypujący. Meczet zaś szczególniéj pod względem urządzenia wewnętrznego zniszczyli kanonicy regularni, którzy z kilku naw przyległych urządzili kościół katolicki. Patrząc na to przekształcenie zdaje się jakby część filarów zniszczoną była jakimś olbrzymim aerolitem który przebił sklepienie i zajął sam środek budynku. Powiadają że Karol V. przy zwiedzaniu gmachu, miał rzec:

— Zniszczyliście dzieło, niezrównanéj piękności zastępując je strukturą nadzwyczajnie pospolitą.

Zdaje się że ze wszystkich miast hiszpańskich, Korduba najwięcéj przypomina maurytańskich władców, z powodu struktury domów, które do dziś dnia budowane wedle niezmienionéj formy wschodniéj, przyczyniają się nadzwyczajnie do nadania całemu miastu obumarłéj postaci, domy bowiem w Kardubie z bardzo małym wyjątkiem w ścianach od ulicy nie mają żadnych okien, tylko wielkie drzwi wchodowe opatrzone kratą dające wejście do sieni a następnie na podwórze okolone galerją podpartą kolumnami, na którą wychodzą drzwi od wszystkich pokoi całego domu. Osoby majętniejsze każą wykładać podwórza taflami marmurowemi, przyozdabiają go kwiatami, fontannami, krzewami rozmaitemi i tym sposobem improwizują na prędce salon nad którym rozpostarte zasłony chronią od zbytniego żaru słonecznego.

(dokończenie nastąpi).

Czegóż ja pragnę?

Czegóż ja pragnę? pogromów burzy,
A potem spocząć na listkach róży.
Jak motyl w kwiecie się wykołysać,
Jak pszczółka z kwiatków słodycz wysysać.
Później się uśpić jaśminów wonią,
Ocknąć gdzie światła jutrzenki płoną,
Na kwietniem łożu snić o niebiosach,
Marzyć o szczęściu i wieszczych głosach.

Czegóż ja pragnę? dziecię pieszczone,
Igraszki życia z bańką tęczową,
I śmiało zwracam oczy w tę stronę,
Gdzie chmura grozi skrą piorunową.
Wyzywam piorun! szalone zaklęcie!
Walczyć, zwyciężyć lub zginąć w odmęcie!

Czegoż ja pragnę? orlim polotem
Wzbić się o własnych siłach do góry,
Krążyć po słońca promieniu złotym,
I wartkiem skrzydłem rozpędzać chmury!
Z jasnego nieba stami gwiazd cisnąć,
Różanem świtem ludziom zabłysnąć,
Serca jak konchy perły kryjące,
Zmienić w pochodnie wiary gorące.

Czegóż ja pragnę? wichrem stepowym
Przelecić puszczę Farysa ptakiem,
Palącym summum, wieńcem godowym
Objąć pustynię ognistym szlakiem,
I żarem ognia czoło płonące
Ukryć pod palmy liści chłodzące,
By w męce trudu kroplą napoju,
Odżyć na nowo w oazy zdroju.

Czegóż ja pragnę? przez falę morza,
Drogi cierniste, ciemne bezdroża,
Dobić się nieba. W obłok tumanów
Myśl, jak niemowlę tak upowinąć
By już na świecie nie mogła zginąć,
By jéj cierpienia i bólu łezki
Nie starły barwy z szaty niebieskiéj.

Liljana.

Pogadanka Tygodniowa.

Jakkolwiek los wszystkich pism Warszawskich wcale nie godny zazdrości, najnieszczęśliwsze jednak, pod pewnym względem są kurjery: Warszawski i codzienny. Omnibusy te piśmiennego zawodu, tłukąc się po Warszawskim bruku przyjmować muszą wszystko co tylko wpadnie do teki redaktorskiéj: wiadomostki, nowinki, zajścia domowe, nieporozumienia, nawet doniesienia o groźbie paluszka panny Iks i o zaciekawieniu pana Zet wymykającem się spojrzeniem z pod czarnéj woalki. Ktoś skrzywił się, przemówił przy kupnie jakiego przedmiotu, lub nie mógł uzyskać kredytu: Ktoś znów drugi spostrzegł u kogoś brodawkę z lewéj strony nosa, wąs zbytecznie podgolony, albo czuprynę zapuszczoną, natychmiast pędzi ze stosownym artykułem do kurjera jako z wiadomością niezmiernie ważną, obchodzącą całą ludzkość i domaga się pośpiesznego druku, na łeb na szyję choćby przyszło świat przewrócić, albo ziemię przewiercić na wylot. Jeżeli na nieszczęście dzień jeden i drugi minie a artykuł z przerozmaitych powodów nie ujrzy światła dziennego, biedny redaktor ma czyste urwanie głowy, autor jęczy, wzdycha, drukarnia poci się, a wymówki wyrzuty, przycinki i docinki, piszczą, szumią, syczą, jak szmermele ogni sztucznych albo brzęczenie pszczoły kiedy rozgniewana leci na oślep do ukąszenia.

Niedawno jacyś państwo chroniąc się przed deszczem, weszli do sklepu prosząc o chwilę wolnego pobytu. Gospodyni zajęta zabawą z własnemi gośćmi zgromadzonemi w obocznym pokoju, niezmiernie kwaśno przyjęła przybyłych, dając do zrozumienia, że nie mając czasu nie może na próżno siedzieć w sklepie. Oburzone osoby opuściły natychmiast niegościnne miejsce i udały się do poblizkiéj apteki, gdzie im nie tylko nie odmówiono przyjęcia, ale nawet przy wyjściu ofiarowano parasol. Na drugi dzień zaraz okazał się w kurjerze Warszawskim artykuł opisujący całe zdarzenie, na co, poco i dlaczego? zupełnie nie pojmuję. Wprawdzie odmowy właścicielki sklepu nie można pochwalić, zwłaszcza jeżeli szorstko i kwaśno została dopełnioną, ale pan reklamujący zapomniał że Warszawa obok czarodziejskich magików występujących z cudami zręczności publicznie, posiada wielu magików kieszonkowych, którzy także bez przygotowań wybornie umieją wyciągać sakiewki i z niezrównanym dowcipem okradać sklepy, góry z bielizny, mieszkania z kosztowności a nawet kassy z pieniędzy. Powierzchowność przyzwoita, porządne ubranie nic tu nie znaczą, bo na nieszczęście! zakał ten społeczny umie przybierać wszystkie pozory, i czelnością równa się najsła-

wniejszym rzezimieszkom Paryża i Londynu. Przed tygodniem jednéj ze znajomych mi panienek, złodziéj sięgnął do kieszeni paletocika na nieszczęście zupełnie pustéj. Szarpnęła ręką głęboko włożoną, i zawołała z oburzeniem:

— Wstydź się pan kraść na ulicy.

Czy sądzicie że złapany na gorącym uczynku młody człowiek przyzwoicie ubrany, zmieszał się? Wcale nie, a nawet zatrzymał się i z uśmiechem odrzekł:

— „To pani się wstydź chodzić z próżnemi kieszeniami, ale nie ja“ i odwróciwszy się zmieszał się z tłumem przechodniów, zostawiając panienkę jakby odurzoną.

Drugi a może ten sam, był szczęśliwszym w podobnym wypadku.

Wyciągnął nosigrosz z pieniędzmy z kieszeni, ale okradziona panienka postrzegła się i zażądała zwrotu zdobyczy.

— Wstydź się pan „mówiła! taki młody i porządnie ubrany, żeby okradał ludzi — oddaj pan zaraz co wziąłeś!

— Ale zdaje się pani — odrzekł złodziéj z uśmiechem trzymając rękę w kieszeni i ciągle nią przerabiając.

— Oddaj pan powtarzam, a przyrzekam że nie zrobię z tego najmniejszego użytku i choć znam pana z widzenia, nie powiem nikomu.

— I ja powtarzam że się pani zdaje, a kiedy pani nie wierzysz to chodźmy do cyrkułu.

— Dobrze, to chodźmy odrzekła poszkodowana i razem złodziejem ruszyli chodnikiem. Po chwili złodziéj zatrzymał się i wyjmując nosigrosz zapytał:

— Ach, przypomniałem sobie — czy to pani?

Panienka uchwyciła skwapliwie podany sobie przedmiot, spiesznie otworzyła, ale znalazła go zupełnie pusty. Złodziéj korzystał z chwili i zemknął bez śladu.

Brudy te, które mnie smucą lecz nie dziwią, wymieniam jedynie dla przestrogi i radzę w podobnym zdarzeniu szczególniéj kobietom głównie napastowanym, odwołać się głośno do opieki przechodniów, choćby tylko jednym wyrazem: złodziéj! łapcie złodzieja! W podobnych wypadkach publiczność Warszawska niezmiernie jest uczynną i złodziéj choćby miał nogi zajęcze a skrzydła orle nie ujdzie kilkunastu kroków i z pewnością uchwycony zostanie.

Ale męty te czarnego naszego życia zostawmy w spokoju.

Przed kilku dniami odebrałem list pana Ch. przypominający mi pogadankę z Nr. 10. Jeżeli zatrzymaną została w pamięci, to przypomnąć łatwo, że występuje w niéj młoda panienka dręcząca zazdrością ukochanego przez siebie młodzieńca, jedynie tylko ot tak, dla zabawki, dla chwilowéj igraszki z sercem zupełnie oddanem. Wypełnienie roli jaką dałem dręczonemu, psotnicę cokolwiek zaniepokoiło, ale porozumienie i zgoda serdeczna zakończyła sprawę za którą nawet połajany zostałem.

Pan W. Ch. przypominając opis tego zdarzenia powiada:

W rozmowie téj młodzieńca z młodą *kokieteczką* na boku tak naturalnie przeprowadzonéj, znalazł nie jeden z nas swój własny portret.

Nie przeczę że było tu coś kokieteryi, ale kto temu winien? Dla leniwego męzkiego ducha, takie podrażnienie bywa często zbawczem, a leniwców podobnych między nami nie brakuje, co bez ostrogi i silnego uderzenia prętem nie postąpią nawet kroku, szczególniéj po drodze wiodącéj do ołtarza.

Lat temu kilka jeden z zasobnych dzierżawców, nie wielkiéj w prawdzie wioseczki ale dosyć intratnéj, zakochał się w młodéj panience i oświadczył rodzicom o jéj rękę. Że jednak była zupełnie nie posażną, zaraz więc ciotki, stryjenki, siostry, bracia, odezwali się z wielkim ferworem przeciw małżeństwu, i dopóty przekładali i nurtowali i odradzali, aż młody człowiek zwinął chorągiewkę i jak to mówią dał nura, pozorując odstępstwo jakiemś z panną nieporozumieniem.

Ponieważ wiedziałem, że dwa te serca szczerze są do siebie przywiązane, że przyjaźń ich od lat prawie dziecinnych rosnąc z latami, zmieniła się pomału w najtkliwsze wzajemne uczucie, oburzyłem się niewymownie na takie odstępstwo i pocieszając zapłakaną dzieweczkę, rzekłem:

— Nic pani na to nie uważaj. Wskrześ w sobie wszystkie siły duszy, udaj wesołość jakby cię żaden nie spotkał zawód, a gdy znajdziesz się w towarzystwie twego byłego narzeczonego, postępuj tak jak byś go nie widziała, baw się, śmiéj, rozmawiaj jak zwykle, a przy oczach postaw czujną straż, żeby na niego nawet nie spojrzały. Podobny odstępca wart tylko wzgardy, niechże więc jéj dozna, niech wie że umiesz kochać tylko serce godne szacunku, zapominać człowieka co na niego nie zasługuje, a pamiętać co przynależy twojéj dziewiczéj godności.

Dzieweczka rady usłuchała, przywołała domową swobodę, uśmiech na usta, żywość w rozmowie, nie zatrzymując nawet śladu dręczącego ją tajemnie cierpienia. Młodzieniec choć kochał, ale był to jeden z owych szlamazarnych leniwców, nie umiejącym wznieść się do samodzielności i łatwo ulegającym radzie lub namowie obcéj. W pierwszych więc dniach po zerwaniu, smutek panienki widocznie pochlebiał jego miłości własnéj, śmiał się, weselił a nawet nadskakiwał szczególniéj pannom posażnym. Gdy jednak zobaczył ją zupełnie nie zważającą na siebie, rozmowną, miłą i ogólnie podobającą się, zdziwił się, późniéj sposępniał, a w końcu dostał jakby obłędu, że trudno było z niego jedno słowo rozsądne wydobyć. We dwa tygodnie późniéj, młodzieniec powtórnie się oświadczył błagając o przebaczenie:

— Czy jednak pan jesteś pewny swego uczucia? zapytała panienka.

— Czy pani możesz wątpić?

— Ale ja nie jestem pewną, a w takim stanie za skarby całéj ziemi nie oddałabym swojéj ręki. Zostawiam pół roku czasu do namysłu, dziś nic nie przyrzekam i daję panu zupełną swobodę działania. Jeżeli się rozmyślisz, żalu najmniejszego nie doznam a nawet będę ci wdzięczną żeś mnie ochronił od przyszłego zawodu i boleści. Jeżeli próba zdaje się długą, możesz jéj nie przyjąć, ale w takim razie proszę zapomnieć o mnie zupełnie.

Młodzieniec na te słowa uczuł zimne dreszcze przechodzące po skórze, potem zczerwienił się, znowu zbladł... i we trzy miesiące został małżonkiem najle-

pszéj w świecie kobiety, błogosławiąc po dziś dzień chwilę, w któréj się z nią złączył ślubem nierozerwanym.

Ze strony panienki było tu także troszkę kokieteryi, ale czy nie konieczněj?

DUMKA.

Oj tam leci górą,
Pod czarniawą chmurą,
Rój ptaków skrzydlaty:
Za rzeki za morza,
Gdzie gra jasna zorza,
W swéj szacie bogatéj!

Oj leci oj leci!
Gdzie słoneczko świeci
Ciepłe i pogodne;
Pod którem mróz siwy,
Nie pada na niwy,
Tam spoczną swobodne.

Och czemuż nie mogę,
Wzbić się na tę drogę,
Z wami ptaki szare?
I bujać z chmurami,
I lecić z wiatrami,
Aż tam — w kraje jare!

Jak przykuty stoje,
Nawet myśli moje
Jakaś władza trzyma;
Ach! dajcie mi skrzydła
Stargam te wędzidła,
Żniknę przed oczyma.

Sokolemi pióry,
Polecę za chmury,
Jak latają ptaki;
I lecąc tak górą,
Przepadnę za chmurą
Jak meteor jaki!...

W. z Zacisza.

O UBIORACH

Pomiędzy nowościami które pani Adela Hoffmanowa przywiozła obecnie z Paryża, zwracają uwagę naszyjniki z dżetu i podobneż paski (ceintures bretonnes). Paski te czarne jedwabne całe zahaftowane dżetem, mają u dołu takąż szeroką frendzlę lub też rodzaj baskiny siatkowéj. Ładna to bardzo ozdoba zarówno do czarnych jak i kolorowych jedwabnych sukien.

Paletociki aksamitne krótkie i wolno puszczone, naszywane suto pasmanterją mięszaną z dżetem, oraz paletociki czarne koronkowe przywiezione jako modele, niezmiernie nam się podobały. Śliczne kapelusiki słomkowe ubrane, lub bez ubrania, nadzwyczaj są małe i raczéj do ubiorków na głowę podobne. Przystrojone bywają zwykle u góry rondka na wierzchu i pod spodem kwiatami i przepasane wstążką tworzącą końce (nie zbyt szeroką zważywszy na małość kapelusza). Wstążka ta na tle czarnem lub białem, ma wyrabiane takie same kwiaty jak te któremi kapelusz przybrany. Do niektórych też dodane są ozdoby ze szklannych perełek koloru słomki, do kapeluszy zaś kolorowych z perełek zupełnie dobranych barwą lub też blado bursztynowych. Czepeczki przywiezione na modele, są to gipiurowe denka strojne we wstążki i kwiaty, jak je nosili dawniéj lub też innego fasonu czepeczki, daleko większe aniżeli te które widywaliśmy niedawno. Dla osób które niemają zbyt dużych włosów, moda ta może być wielce dogodną.

Do ozdoby sukien jedwabnych przywiozła pani Adela oprócz pasmanterji mięszanych z dżetem, gipiury i wstążek przerabianych w różne wzory, blondyny przetykane perełkami i łzami bursztynowemi oraz gipiurę zwaną *grisaille.* Ma ona nitki białe mięszane z czarnemi i popielatemi nitkami i wygląda ślicznie położona na błękitnéj lub ponsowéj materji.

W ogóle suknie u dołu mało są ubierane tylko na stanikach i rękawach. Osoby więcéj zważające na przyzwoitość ubrania noszą je zawsze długie w salo-

nie, a podniesione na ulicy, na spódnicy dochodzącéj prawie do ziemi tegoż samego koloru lub innym stosownie dobranym, albo też co najmodniéj na białéj muślinowéj albo nanzukowéj. Pierwsza powinna mieć jedną szeroką falbanę oszytą koroneczką u góry i u dołu, druga zaś dwie wązkie karbowane falbanki.

Suknie bardzo krótkie są przyjęte jedynie przez bohaterki przedstawione w słynnéj powieści *la dame au camelia* i dla tego zowią je: *toilette camelia*, ale żadna paryżanka z wykwintnego świata, nie ukaże się z pewnością w podobnym stroju. To też nieświadome tajemnic mody cudzoziemki, wywożą częstokroć z Paryża stroje nadzwyczaj pospolite w mniemaniu, że nabyły ubrania najwykwintniejsze.

Kapelusze okrągłe słomkowe zupełnie w Paryżu noszone nie będą tego lata, tak że nawet fabryki francuzkie wcale ich nie mają zamiaru wyrabiać i jeżeli zażądają ich Niemcy, to dostarczone będą tylko przez Szwajcarją. Spódnice w kliny są tak ogólnie przyjęte, że już niema sposobu ochronić od pocięcia choćby najpiękniejszéj materji, na pociechę tylko dodać można iż ta moda zapewne dość długo potrwa. Spódnica u dołu zawsze musi mieć najmniéj do dziewięciu łokci obwodu. U góry na przodzie zwykle bywa jeden duży fałd, z tyłu kilka drobniejszych lub marszczki, a z boków prawie gładka. Nie lada sztuki potrzeba aby ukroić dobrze spódnicę w kliny, a raz ucięta już nieda się poprawić. Do sukien kolorowych jedwabnych najnowsze są ozdoby ze szklannych perełek zupełnie dobranych kolorem i mięszanych z kryształem lub też z bursztynu, do czarnych jedwabnych z gipiury i dżetu.

Najmodniejsze zegarki zamiast w złoto, oprawiają w heban. Pani Adela przywiozła sobie podobny z wystawy paryzkiéj, jest on dość mały ze względu na materjał z którego zrobiony, przyozdobiony agrafką i kawałkiém łańcuszka również z hebanu ze srebrnemi ozdobami; blat ma czarny a na nim inkrustowane białe porcelanowe medaljoniki z godzinami, wszystko to wygląda bardzo oryginalnie i ładnie.

Nowości zagraniczne.

La Mode Illustrée. Krótkie suknie używane w podróży wymagają bardzo umiejętnego urządzenia, aby nie raziły oczu. Najpierw krynolina, bez któréj uznano że się zupełnie obejść niepodobna, musi być niezmiernie wązka, a potem aby nie było widać spodniego ubrania, gdy się uniesie przy wsiadaniu do wagonu, kłaść należy pod nią elegancką króciuchną białą spódniczkę wygarnirowaną falbankami. Podobnaż spódniczka wkłada się na wierzch krinoliny od któréj powinna być nieco dłuższa aby ją pokryć. Spódnica od sukni jakkolwiek krótka, dłuższa być musi od spodniéj, długość jéj zazwyczaj dochodzi do połowy bucika, u dołu w miejscu obrąbka wycina się w zęby podobnie jak paletot z tegoż samego materjału, niezbędny do tego rodzaju ubrania.

Le Bon Ton. Paski naszywane dżetem i ozdobione takąż frendzlą są za ciężkie na lato, w ich miejsca więc pojawiły się paski z białych wstążek na których rozkwitają wieńce polnych kwiatów i kłosów pełne skrzydlatych muszek, chrząszczów i drobnych ptaszków o świetnym piórze. Cała ta tkanina jest wykonaną tak misternie że do złudzenia naśladuje naturę. Paski podobne zowią się *żniwiarki.*

Petit Courier des Dames. Spódnice białe zaczynają powracać, kolorowe kładą się jedynie pod suknie w podróży, lub podczas pory dżdżystéj. Najmodniejsze białe perkalowe spódnice, nie zdobią się haftem lecz wstawkami z walansienki lub gipiury. Białe lub czarne rękawy i kanzutki do wyciętych sukien, więcéj niż kiedy używane będą tego lata. Najnowsze weloniki są rodzajem przepaski z cienkiego centkowanego tiulu, która nakształt maski pokrywa tylko pół twarzy, a wiąże się z tyłu głowy, na dwa długie końce. Suknie z ogonami podnoszą się na ulicy za pomocą agrafki, która przyszyta z lewéj strony w pośrodku najdłuższego brytu, przypina go do boku paska, można też zarzucić je na jedną rękę, na wzór dworskiego płaszcza. Do sukni z ogonem, jako do strojniejszéj, używają pod spód białą spódniczkę, do sukni zaś krótkiéj, spódniczkę z tegoż samego kolorowego materjału. Paletoty wolne zwyczajnego kroju są najwięcéj używane dla każdego wieku, młode osoby mogą jednak przycisnąć je w stanie paskiem.

Kolor czarny zawsze głównie panuje na ulicy z tą rbżnicą tylko, że w dnie pogodne występują jedwabie, gdy w czasie słoty wełna jedynie jest w użyciu. Aksamitki czarne z emaljowaną stokrotką, bratkiem, lub wreszcie ze złotym medaljoném zawieszonym w pośrodku stanowią najmodniejsze naszyjniki. W miejsce aksamitki można użyć złotego łańcuszka lub plecionki z włosów. Medaljoniki miewają cyfry nasadzane brylantami lub innemi kamieniami albo też narysowane kolorową emalją. Kapelusiki są zawsze tak małe że raczéj ubiorkami głowy zwaćby je należało.

Paris élegant. Na jednym z ostatnich wieczorów zamykających długi szereg zabaw zimowych, widzieliśmy śliczną suknię czyli tunikę różową atłasową, pokrytą całą rojem skrzydlatych motyli o różnobarwnych kolorach, w których emalja i drogie kamienie (z magazynu *à l'ombre du vrai)* walczyły o pierwszeństwo. Motyle te pokrywa siatka z białéj sieczki spadająca od paska. Kilka motyli tworzyło także strój głowy. Całego ubrania dopełniał wachlarz z konchy perłowéj inkrustowanéj w drobne różyczki. Paski i naszyjniki z dżetu w różne przewlekane wzory bardzo są używane. Naszyjniki zwykle dobierają się deseniem do paska lecz można zarówno nosić jedne bez drugiego. Trudno wyliczyć rozmaitych nazwisk ponadawanych paskom i tak są paski: chińskie, peruwiańskie, egipskie, pompejańskie, bolero i warjackie (folie) te ostatnie najwiecéj obecnie poszukiwane, nie wiele się różnią kształtem od innych, wszystkie bowiem odznaczają się głównie ozdobami, tworzącemi rodzaj baskiny do koła.

Le modes Parisiennes. Naszyjniki i paski dżetowe mają tę dogodność że przyozdabiają najskromniejszą suknię, wyglądają równie ładnie na sukniach czarnych jedwabnych, których dopełniają przybrania, jak na jasnych kolorowych.

Oprócz pasków noszą bardzo szarfy szerokie wiązane z tyłu zwane *jardinières* z tejże materji co suknia. Białe muślinowe suknie na kolorowych jedwabnych należą do najmodniejszego stroju.

Odznaczała się taka suknia na błękitnéj *poult de soie* zarzucona nakształt penioaru, zakończonego u dołu szerokiemi zębami, obejmowanemi niebieskim rulonikiem; w każdym zębie była kokardka z błękitnéj wstążki. Rąkawy i kapturek spadający na plecy, podobnież były przybrane.

Paletociki czarne koronkowe są bardzo modne obecnie, niemniéj jednak używane beduiny i rotondy a nawet proste krzyżówki.

Szerokie rękawy zwane *sułtańskie* noszą tylko do szlafroczków na rano, do sukien zaś strojniejszych zawsze więcéj obcisłe. Ozdoby dżetowe służą zarówno do sukien cięższych jak i lżejszych, tylko stosownie do materjału, dobierają się mniéj lub więcéj lekkie pasmanterje. W ogóle świecidła w przeróżnych kształtach niewychodzą jeszcze z użycia.

Wiosenne fulary i muśliny ukazały się już na półkach sklepów w bardzo licznym wyborze. Paletociki krótkie wolno puszczone z czarnego aksamitu, przyozdobione dżetem należą do najwięcéj eleganckich przyborów wizytowego stroju.

Opis deseni do haftu i ubrania dla dzieci z magazynu p. Ragon w Paryżu przy ulicy du Bac Nr. 62.

Sukienka (pierwsza) z fijołkowego tybetu na takiéj saméj spódniczce. Dolny brzeg sukienki wzniesiony w odstępach rozetami z czarnéj materji i ozdobiony wstążeczką lub pliską. Pasek z materjału sukni zakończony z boku rozetą.

Sukienka (druga) z popielatéj alpagi wycięta u dołu w zęby, objęte pliską jedwabną i kwaścikami jedwabnemi. Kaftaniczek odpowiednio przybrany. Spódniczka ze szlakiem pąsowym.

Ubranie trzecie. Spódniczka i gorsecik z epoletami z tybetu *bleu méxique*. Sukienka popielata, wełniana, krótka, wycięta w zęby, oblamowane czarną pliską jedwabną..

Sukienka (czwarta) z czarnego kamlotu wełnianego krajana w kliny, naszyta na wszystkich szwach pasmanterją, przerabianą perełkami albo skośną pliską z naszyciem perełkowem. Zęby śpiczaste u dołu również naszyte paciorkami i frendzelką. Stanik wraz z rękawami z tybetu fijołkowego, przybrany w około czarnemi klapeczkami z wyszyciem pacioreczkowem. Spódniczka lub też tylko szlak u dołu z tybetu fijołkowego.

Suknia (piąta) ze staniczkiem i karczkiem *peplum* z tybetu szafirowego, ozdobiona rulonikami z czarnego atłasu albo wąziuchną aksamitką. Spódniczka z tego samego materjału zarówno wycięta w zęby, jak i suknia.

Sukienka (szósta) z brązowéj popeliny naszyta czarną plecionką.

Ubranie siódme. Spódniczka i wierzchnia część stanika z błękitnego tybetu; wierzchnia suknia czarna albo popielata, wycięta w ząbki objęte czarną plecionką.

Sukienka (ósma) z szaréj alpagi, przyzdobiona takiemiż szarfami, garnirowanemi czarną koroneczką. Takież same klapki zdobią rękawy i stanik. Jeżeli wyrób jest w paski, szarfy w takim razie są ze skośnego materjału.

Sukienka (dziewiąta) z taką samą spódniczką z popielatego wyrobu wełnianego w czarny marmurek, (*chinée*) zęby dziergane czarnym jedwabiem.

Sukienka (dziesiąta) z długiemi rękawami z tybetu fijołkowego, wycinane u dołu w zęby, obszyte białym jedwabnym sutaszem i gwiazdkami z jedwabiu białego. Na wierzch krótka Gabrjela z epoletami, biała tybetowa wycięta w zęby, objęte fijołkowym sutaszem albo pliską i fijołkowemi gwiazdkami. Pasek fijołkowy uzupełniać może ubrania.

Ubranie jedenaste. Spódniczka z tybetu pąsowego z wolantem fałdowanym w jedną stronę, jak również wierzchnia część stanika układana w fałdy i rękawy z tegoż materjału. Sukienka wierzchnia ze stanikiem czarna, przybrana pukielkami z aksamitki albo wstążeczki. Zęby u sukienki śpiczasto wykrojone.

Sukienka (dwunasta) z szamoa alpagi, wyszywana brązowym sutaszem. Spódniczka z tego samego wyrobu.

Ubranie (trzynaste) spódniczka i wierzchnia część stanika z niebieskiego tybetu; wierzchnia suknia z czarnéj materji jedwabnéj albo wełnianéj popeliny, krajana w kliny i ozdobiona guziczkami lawowemi.

Ubranie czternaste. Spódniczka i stanik z fijołkowego tybetu, naszyte czarnemi perełkami. Wierzchnia sukienka z czarnéj popeliny; zęby u niéj jak również u baskiny objęte taśmą szmuklerską.

N. 2. Kołnierzyk płócienny haftowany atłaskiem.

N, 3. Połowa mankietu.

N. 4. Kołnierzyk z haftem ażurowym w narożnikach, naśladujący wstawkę haftowaną. Płótno wycina się pod spodem.

N. 5. Mankiet.

N. 6. Kołnierzyk płócienny. Narożniki dziergane; krateczka ażurowa w liściach, które stanowią końce śpiczaste kołnierzyka.

N. 7. Mankiet.

N. 8. Szlak na chustkę batystową do nosa. Desenik haftowany atłaskiem i pęczkami daje się nad gładkim obrąbkiem.

Nr. 10. 11. Korony do znaczenia bielizny.

N. 12. Motyl do narożnika krawatki muślinowéj lub kołnierzyka. Na czarnéj krawatce wyszyć go można kolorowym jedwabiem.

N. 13. Narożnik chustki od nosa.

N. 14. Narożnik na poszewkę.

N, 15. Szlak na falbankę. Haft francuzki i angielski.

N. 16. do 28. Litery rozmaite do znaczenia bielizny stołowéj i chustek do nosa.

Opis formy sukni w kliny z odcinanym stanikiem.

N. 1. Bryt tylny do sukni w kliny.
N. 2. Boczny bryt do tyłu.
N. 3. Bok.
N. 4. Bryt boczny do przodu.
N. 5. Połowa brytu przedniego.
N. 6. 7. Całość sukni w kliny z odcinanym stanikiem.
N. 8, Wykonanie marszczek z tyłu spódnicy.
N. 9. Przednia część stanika.
N. 10. Bok.
N. 11. Połowa pleców.
N. 12. Rękaw.

Na zrobienie sukni téj czy to z jedwabnéj lub wełnianéj materji, kraje się podług numeru 2-go do 5-go po dwie części, podług numeru 1-go jedną część w całości, składając materjał wzdłuż na linję środkową. Części te stosownie do potrzeby skrócają lub przydłużają się u dołu, a następnie zszywają podług liter jednakowych, zacząwszy od dwóch tylnych brytów, które się zszywają przez środek. Spódnica u dołu podszyta jest muślinem, 30 centy. szeroko i plisą z wierzchniego materjału. U góry założyć należy brzeg na jeden centy. na lewe stronę i zmarszczyć z tyłu aż do gwiazdki podług rysunku oznaczonego numerem 8-ym; nadmieniamy tylko, że oprócz przyszycia marszczek do paska 3 centymetry szerokiego, zrobionego z materji i podszewki, trzeba jeszcze przeszyć je drugi raz niżéj na dwa centymetry. Marszczki takie coraz więcéj zaczynają się upowszechniać i zastępują miejsce szerokich kontrafałd.

Na stanik wykrawa się z wierzchu i podszewki podług numeru 9-go i 10-go po dwie części, z dodaniem na trzy centymetry szeroki obrąb, który z prawéj strony przodów zakłada się jak obrąb na lewą stronę, z lewéj zaś służy jako listewka. Plecy krają się w całości. Po zeszyciu wszystkich części podług liter jednozgodnych, porobić w przodach zaszewki, przyszyć z lewéj strony guziki, z prawéj strony zrobić odpowiednie dziurki, powciągać miękkie i krótkie fiszbiny z lewéj strony stanika i objąć wypustką u dołu i u wykroju szyi. Rękaw złożony z wierzchniéj i dolnéj części podciętéj u góry, naszywa się u dołu pliskami jedwabnemi lub aksamitką i wszywa do pachy objętéj wypustką.

OGŁOSZENIE.



Pani Lucynie Po. Numera Tygodnika przesłane zostały razem z serwetą gobelinową.

Pani K. Udymow. Broszka z kwiatów kosztuje kop. 75 kolczyki kop. 60. Panu W. Ch. w Kareczyńcach. Za przysłane poezje dziękujemy, o zagubiony numer Tygo. Illus. radziemy w prost udać się do Redakcyi.

Pani Jadwidze Bor. Paletocik syberynowy dla młodéj panienki nie zbyt długi i wcinany do figury kosztuje rs. 16. Krinolina biała w dobrym gatunku rs. 8.

Panu Nowi. w Lipecku. Sprawunki jeszcze przed miesiącem wysłane zostały przez dom komissowy, a rachunek pocztą.

Pani Maryi Po. Kaftaniki Bretońskie znajdują się w magazynie panien Kuhnke. Desenie do wyszywania szlaczków kolorowym jedwabiem, umieszczone są w dzisiejszym dodatku Tygodnika.

Pani Adeli Mo. w Petersburgu. Sprawunki wysłane zostały 16 Października r. p. podług przysłanego adresu: do Kaszowki przez Łuck. Posiadamy na to kwit pocztowy.

Pani Wol. Buciki ze skóry kozłowéj okładane lakierem kosztują od 4 do 6 rs.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz z deseniami do haftu wzory i ubrania dla dzieci z magazynu p. Ragon w Paryżu — oraz forma sukni w kliny z odcinanym stanikiem:

w Drukarni K. Kowalewskiego — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

(Dodatek.)

Dodatek do Nr. 18 Tygodnika Mód.

Warszawa dnia 22 Kwietnia (4 Maja) 1867 r.

DANIEL ROCK

POWIEŚĆ,

Z FRANCUZKIEGO

PRZEZ

ERKMANA CHATRIAN.

I.

W roku 1840, żył w Felzenburgu u podnoża Wogezów, stary kowal Daniel Rock, miał on dwóch synów, Kacpra i Krystjana, i córkę Teresę.

Wyobraźcie sobie starego Sykambra 1) rosłego, suchego i mocnego jak dąb, z niskiem czołem, siwemi oczyma, nosem pociągłym, białemi zębami, i rękoma nakształt dwóch maczug: takim był stary kowal.

Wiek nie pochylił jego krzepkich bark, nie strącił mu z siwéj czupryny ani jednego włosa; w układzie zaciśniętych ust odbijało silne postanowienie, w dumnéj i wyprostowanéj postawie niezłomna wola, i stary duch rycerski. Dzielni towarzysze Rudolfa z Habsburga, musieli podobnie wyglądać. Brakło tylko ojcu Danielowi żelaznéj kolczugi, i długiéj szablicy, sięgającéj wyżéj ramienia.

Trzeba wiedzieć że rodzina Rock należała do najdawniejszych w kraju. Stare dokumenta w Dagsberg mówią o tym rodzie płatnerzy i kowalów. Margrabiowie z Felzenburga, otaczali ich szczególną opieką. Pancerze, hełmy i rękawice ich roboty, występowały po wiele kroć na turniejach w Akwizgranie, Trewirze i Kolonji.

Dawne tradycje rodowe, wraz z gorzkiem uczuciem obecnego upokorzenia, odbijały w surowych rysach starego kowala nadając im odrębny charakter. Włościanie też bardzo go szanowali, a miejscowy mer Zacharjasz Poper, który zazwyczaj przemawiał głośno zniżał ton mowy, ilekroć ojciec Daniel ukazał się na radzie municypalnéj.

Stary kowal pracował bez przerwy cały tydzień, w niedzielę tylko zwykł był wychodzić na mszę do kościoła. Niekiedy po nabożeństwie, wdzierał się na gruzy Felzenburgskiego zamku, sam jeden, pochylony ku ziemi z zadumaną postawą.

W owéj epoce, ani okrzyk flisów na kanale, ani świst lokomotywy, ani odgłos toczących się po szynach wagonów, nie mąciły jeszcze ciszy leśnéj. Domostwa pokryte słomianemi dachami, mała dzwonniczka wiejskiego kościółka, otoczona wieńcem zielonych sadów, rzeczka Zorn, wijąca się kręto w pośród wzgórzy, nakoniec żyzna łąka, na któréj pasły się liczne stada rogatych wołów i jałowic, wszystko to nadawało wsi prawdziwie sielski pozór. Felzenburg daleko był wówczas od Paryża. Mówiono tu jeszcze pierwotnym językiem, pełnym słów i zwrotów germańskich; śpiewano stare jeszcze pieśni, tak słodkie tak żałosne, że słuchając ich, oczy zachodziły łzami, i myśl mimowoli zwracała się do dawnych Minezengerów, do pięknych pań i rycerzy osiadłych po feudalnych zamczyskach; i dumałeś nad nędzą ubogiego ludu, nad którym pastwiły się dumne Brabanty, Burgundy i inni bohaterowie średnich wieków. Wieśniacy nosili tu jeszcze kapotę płócienną i czapkę futrzaną z uszami zupełnie jak za czasów Henryka Ptasznika; niewiasty stroiły się w szeroki kornet, w suknię z krótkim po pachy stanem, którą matka córce przekazywała w spadku.

Całą literaturę miejscową stanowił *Kulawy Goniec Strazburgski*, głównym płodem sztuki malarskiéj był *Żyd tułacz* i *święty Michał* wykonany w Montbeliard.

Po nad wsią, na wierzchołku skały, sterczały malowniczo gruzy odwiecznego zamczyska, mgły nocne czepiały się czoła na pół obalonych już wieżyc, trawa rosła w szczelinach szarych murów; i nieraz w długą noc zimową, kiedy wicher świstał przeraźliwie a wieśniacy zebrani około ogniska opowiadali sobie dzieje zapadłéj przeszłości, słyszano jak olbrzymi kamień strącony z wierzchołku wzrębu, stączał się z łoskotem w głąb przepaści.

Owe to gruzy nawiedzał zwykle Daniel Rock, w niedzielę po nieszporach: tam rozmawiał ze starą Fuldradą, która we wsi uchodziła za czarownicę.

Fuldrada liczyła blisko lat sto; twarz miała chudą zapadłą, pooraną zmarszczkami, nos haczykowaty, oczy tak maleńkie i zaklęsłe że ich nie widać było z pomiędzy zwisłych powiek, i wystających kości policzkowych. Odzież jéj składała się z brudnych szmat podartych w łachmany, całem jéj mieniem były dwie wielkie kozy, które co dnia doiła w mały drewniany szkopek. Mimo tak wielkiego ubóstwa Daniel szanował ją więcéj niż wszystkich na świecie, uważał ją za świętą, i rad był że stara osiadła w baszcie Felzenburgskiego zamku.

Daniel tak cenił te odwieczne zwaliska, że dowiedziawszy się iż rada municypalna zamierzyła je sprzedać, poświęcił cały owoc długoletnich trudów, i zakupił je wraz z jeżynami i wrzosem, z tysiącem gniazd nocnych sów i puchaczy.

Nikt nie poważył się żartować z szaleństwa Daniela, bo stary kowal nie lubił żartów, zresztą zapłacił za gruzy brzęczącą monetą wieś też rada była, że się pozbyła nieużytku.

---

1) Sikambry jedno z dzikich plemion Germańskich, które naszły i opanowały Galję w VI wieku.

Dwanaście lat upłynęło od téj pory, a stary Daniel nie żałował bynajmniéj kupna.

Pracował z synami, zimą do szóstéj, latem zaś do ósméj wieczorem; potem zamykał kuźnię i powracał z nimi do domu.

Teresa tymczasem nakryła stół; gdy nadszedł Daniel z synami, zasiadali wszyscy do wieczerzy i jedząc w milczeniu popijali wino. Nadchodził potem Ludwik Benedum syn młynarza Frantza, kochanek Teresy, ładny blondyn z różową cerą, pełnemi policzkami, niebieskiem okiem, w szaréj bluzie; w wielkim góralskim kapeluszu. Siadł za ogromnym piecem kaflanym obok dziewczyny, oboje rozmawiali po cichu; Daniel Rock nie widział w tem nic złego. Cenił on bardzo rodzinę Benedum, jedną z najdawniejszych w Felzenburgu: byli to ludzie stateczni, uczciwi i zamożni. Zarzucał wprawdzie Daniel ojcu Benedum, że za nadto zajmował się interesami, kupnem zboża i spekulacją że biegał za pieniędzmi a nie dosyć pilnował młyna, ale kochał serdecznie młodego Ludwika i przyrzekł mu córkę bez oporu.

Jeszcze późniéj nadchodził pleban miejscowy Niklaus, starzec z siwą jak gołąb głową. Daniel podawał mu wielkie krzesło z poręczami, rozmowa toczyła się zwykle o przewrotności i skażeniu serc ludzkich.

— Oj tak, tak — mówił ojciec Niklaus, minęły już te czasy kiedy wiara panowała w sercach... Kiedy tysiące ludzi podążało do ziemi świętéj, aby wydrzeć grób Zbawiciela z rąk Saracenów. Wówczas świat był żywym obrazem królestwa niebieskiego. Ojciec święty w potrójnéj koronie, rzucał gromy na winnych: królowie i cesarze słuchali go jak powolni synowie, a książęta i burgrafy po zamkach obchodzili uroczyście tryumf wiary. Szatan pychy nie opanował jeszcze ludów; ubogi kmiotek uprawiał ziemię, nie gonił za handlem za lichwą i przemysłem, tem źródłem kłamstwa i wszelkich przestępstw. Gdzie te błogosławione czasy? Dziś o to proch, druk, dalekie żeglugi, para, słowem wszystkie wymysły ducha ciemności—przewróciły świat do góry nogami. Dawniéj ludzie myśleli tylko o zbawieniu własnem.... Dziś dbają jedynie o zaszczyty i znikome bogactwa. Niegdyś każdy pilnował swego stanowiska: syn cieśli był cieślą, syn mularza pozostawał mularzem. Dziś każdy patrzy wysoko, nikt nie rad ze swego stanu. Drzewo wiedzy wydaje nakoniec owoce: syn kmiecia chce być jenerałem, chce dorównać Machabeuszom? Syn mieszczanina ubiega się o godność sędziego albo pisarza, będzie wydawał wyroki jak Samuel, będzie śpiewał hymny jak Izajasz; podejmie w rękę miecz jak święty Marek, albo pióro jak święty Jan Ewangelista! A królowie! oni sami prowadzą świat na zatracenie! pokrywają ziemię drogami i kanałami a morza niezliczonemi okrętami. Dają ludziom pochop do nowych wynalazków, jakby wszystkie nauki nie były zawarte w księgach świętych. Stawiając posągi ludziom bez rodu i znaczenia, których ojcowie pracowali na chleb kielnią albo motyką, podżegają tylko grzeszną pychę. To też klęski spadają na ludy, jak sępy na trupa, z którego duch uleciał. Oj tak ojcze Danielu, wielkie to szczęście dla nas, że żyjemy w ciszy leśnéj jakby w bezludnéj puszczy. Tu przynajmniéj nie dosięgnie nas ocean niedoli i nędz ludzkich. Jesteśmy tu istnie jak Noe w Arce, kiedy burza z błyskawicą i grzmotem huczała w koło niego i morza zapełniły niebios otchłanie.

Ojciec Daniel skinął poważnie głową.

— Prawda rzekł — prawda ojcze, ale nie myślmy lepiéj o tych rzeczach, zanadto one bolesne. Tereso przynieś tu kronikę — przeczytaj nam historją Hugona Wilka, który zadusił żonę własnemi rękoma, albo historją wojen Brunehildy i Fredegondy—wreszcie co zechcesz — wszystko piękne.. ksiądz pleban sam wybierze.

Teresa przyniosła starą księgę spiętą na mosiężne klamry, położyła ją na stole, odrzuciła na piękne ramiona ogromne sploty czarnych włosów, i zaczęła czytać wolnym głosem przygody i czyny sławnego Hugona wilka, Szylperyka jednookiego i Hatona czarnego niezatartéj pamięci.

Stary Daniel za każdym nowym opisem walki, patrzał w oczy ojca Niklausa.

— To mi to zapasy aż miło. Dzielniż to byli ludzie! jednym zamachem rozwalali baszty, a ręką zdzierali blaszki z murów; jak który płatnął toporem albo szablicą, to rościął przez pół zbrojnego rycerza wraz z koniem. W to mi graj. Niech mi który z waszych jenerałów sprawi się dziś tak gracko.

I policzki jego płonęły ogniem, z oczu tryskały iskry — a z piersi dobywał się suchy kaszel.

Ludwik Benedum mniéj zamiłowany w starych legendach, poglądał tkliwie w oczy Teresy, a dwaj synowie kowala obaj z czarną kędzierzawą głową i grubym karkiem, siedząc na przeciw siebie podparci pod brodę rękoma wyglądali jak dwa zadumane Sfinxy.

Dzień za dniem upływał w ten sposób; stary zegar jednostajnie wymierzał sekundy; żelazna lampa buchnęła niekiedy silniéj i żółtym płomieniem oświeciła belki pułapu, albo wielką szafę okutą w rzeźbione żelazo, lub też twarze obecnych zamyślone o ubiegłéj przeszłości.

Gdy zegar zaczął wybijać jedenastą, wówczas wszyscy obecni wzdychali pospolicie, a ojciec Niklaus mówił zwykle:

— Szkoda że już tak późno i że czas już wracać na plebanją.

— Szkoda powtarzał stary Daniel, Tereso załóż kartę do jutra...teraz o to idą najciekawsze rzeczy i mają przywiązać Brunehildę do końskiego ogona, i powlec ją w koło obozu.

Wszyscy powstali smutno.

— Dobranoc księże plebanie.

— Dobranoc moje dzieci.

Podczas gdy Daniel z synami odprowadził do drzwi plebana, Ludwik powstał cicho, składał pocałunek na czole Teresy, a młoda dzieweczka patrzała nań słodko wielkiemi czarnemi oczyma.

— He he, mówił stary Daniel stojąc we drzwiach otwartych, gdzież to się podziewa nasz Ludwik?

— Jestem tu.

I wybiegł co żywo za próg, a stary kowal wołał za nim:

Dobronoc ci chłopcze, zmykasz jak złodziéj he, he.

Tak to upływał czas w domu starego kowala. Dzień jeden podobien był zupełnie do drugiego. Wszystko wróżyło że długo tak jeszcze będzie, kiedy

dziwna przygoda zamąciła znienacka ów nieprzerwany spokój.

II.

Było to w końcu maja, poczciwi wieśniacy w Felzenburgu, szczęśliwie zakończyli wiosenny posiew. Już ciemne gałęzie jodeł odbijały na miękkiéj zieleni buków i dębów, kozy śpiewały jednostajną piosenkę, kukułka kukała smutno w cieniu drzew, a ostatnie śniegi roztopione ciepłym słońca promieniem, spływały potokami z dalekiego wierzchołka Schneeberga.

Tego dnia o świcie stary zgrzybiały żydek, zwiędły i suchy jak śledź, z twarzą pooraną zmarszczkami, z nosem zakończonym ostro jak brzytwa, okiem przenikliwym, krótką siwą brodą, przejeżdżał drogą z Dagsbergu do Sawerny, na chudym jak on ośle. Eliasz Blum, tak się żydek nazywał, — miał na głowie szeroki i brudny kapelusz, na sobie zaś długi łapserdak wełniany, przystający do ciała.

Zorza tylko co zaświeciła na niebie, jeszcze biała mgła poranna spoczywała po nad milczącą doliną czyniąc ją podobną do wielkiego jeziora. Daleko daleko za łąką odbijał huk młotów kowalskich w kuźni. Zresztą głucha panowała cisza, wszystko pogrążone było w śnie i ludzie i kury na grzędach i ptastwo w gęstym lesie.

Ważna być musiała pobudka, która tak rano wyprowadziła żyda w drogę. Marzył zapewne o jakiéj ważnéj spekulacji. Jakoż rzeczywiście pogrążony w myślach, zamiast poganiać osła jak zwykle, patrzał przed siebie niepewnym wzrokiem; osioł zaś korzystając z tego roztargnienia zatrzymywał się to tu, to tam, tu skubnął trawę, tam oset lub świeży odrostek brzeziny, i długie uszy jego podnosiły się w górę, a oko rozjaśniało na widok takiéj zmiany w postępowaniu pana.

Eljasz podniósł czasem głos — osioł ruszył znowu i zatrzymał się znów przy bliskim krzaku.

Tak zadumany żydek przebył całą dolinę Spartsprod i dobił wreszcie do Felzenburga nigdy osioł nie był na takich godach.

W tem wielki czerwony kogut Katarzyny Bedenum młynarki, zapiał przenikliwym głosem, przerywając poranną ciszę. Żyd zadrżał, oczy mu zabłysły.. spojrzał przed siebie, zobaczył że wjechał do wsi — słońce weszło wysoko, zegar kościelny wybił szóstą.

Żydek zaciął prącikiem osła.

We wszystkich okienkach, we wszystkich drzwiach ukazały się głowy młode i stare, jedne przybrane w kornety, drugie przysłonięte szerokim kapeluszem albo wełnianą szlafmycą.

— Otóż i żyd! mówili do siebie — panie Eljaszu! mamy potłuczone butelki na sprzedaż.

— Mamy starą bieliznę!

— Mamy popiół!

— Panie Eljaszu zatrzymaj się, kup odemnie jałówkę.

Ale żyd, który zwykle zatrzymywał się przed każdym domem, pilnie rozpytywał o wszystko i targował każdy przedmiot, nie gardząc najmarniejszą drobnostką, nie raczył obrócić nawet głowy, tylko poganiał osła i jechał daléj.

Na zakręcie drogi, naprzeciw wodociągu, przy którym pojono zwykle bydła, Eljasz zatrzymał się, powiódł oczyma po zwaliskach wieńczących górę, po skałach i wyżynach pokrytych wrzosem.

Widok gruzów tak żywo go zajął, że nie spostrzegł jak garstka wiejskich dzieci otoczyła go w koło.

— Co on tam widzi? pytały dzieci — my tam nic dopatrzyć nie możemy.

— Muszę tam dotrzeć koniecznie — pomrukiwał żyd cicho, sam do siebie.

Potem spoglądał na kuźnię przypartą do pochyłości góry. Była to okopcona szopa, pokryta czarnym dachem, płomień jasny buchał przez otwór; połamane koła, osie i inne sztuki żelaztwa leżały na kupie pod ścianą. Za kuźnią ciągnęła się przez górę ścieszka wydeptana stopami pasterzy, w pośród kwitnących wrzosów i macierzanki; wyżéj jeszcze sterczała baszta starożytnego zamku, przysłonięta bluszczem w malownicze festony.

Pomiędzy tą ubogą kuźnią przytuloną do podnóża góry, a tą basztą niknącą w obłokach, istniał jakiś tajemniczy związek, jakaś harmonia, którą tylko natchniony poeta zdoła zrozumieć i wyrazić.

Eljasz zwolnił biegu osła, niebawem zatrzymał się przed kuźnią, zmarszczył brwi, wyciągnął szyję i przenikliwym wzrokiem patrzał w otwór, za którym Krystjan i Kacper dwaj synowie Daniela, z obnażonemi ramionami, bili na przemian młotem w wielką szynę żelazną, którą stary obracał kleszczami na kowadle.

Wielki miech dął z łoskotem, huk młotów rozlegał się, skry tryskały w górę pod sklepienia i sycząc opadały na ziemię wilgotną; ognisko płonęło w głębi jasno i czerwonawe jak słońce lipcowe o zachodzie.

O czem myślał Eliasz? Czy podziwiał siłę muskularną dwóch atletów, czy harmonję olbrzymich młotów uderzających do taktu w kowadło? kto to odgadnie? Zdawał się pogrążony w myślach, i nie spuszczał z oka starego kowala, jakby chciał sięgnąć wzrokiem do najgłębszych tajników jego duszy.

Patrzał tak parę minut, a potem z siadł z osła. Już miał przekroczyć próg kuźni, kiedy ojciec Daniel z piersią gołą, z twarzą poczernioną od sadzy, zlaną potem, w spodniach płóciennych szarych i skórzanym fartuchu, wyszedł z kuźni chcąc zaczerpnąć trochę powietrza.

Witam! panie kupiec zawołał z radością. Jakże się powodzi? Zawsze gonisz wiatr po świecie stary grzeszniku małoż, jeszcze naciułałeś talarów? Trzeba ci wciąż zbierać i zbierać aż do deski grobowéj.

He he! odparł żyd dobrodusznie, przywiązując osła do słupka, cóż chcecie ojcze Danielu? Człowiekowi nie łatwo oblec się w inną skórę, kto raz przywyknie kręcić się tu i owdzie, ze swym towarem, ten nie pozbędzie się tego narowu do śmierci. Toż natura ciągnie wilka do lasu, nie próżno mówią ludzie.

— Tak prawda — wilk pozostanie wilkiem, a lis lisem z ojca na syna, odrzekł kowal. Po chwili spojrzał z góry na Jzraelitę.

— Postarzałeś jak widzę... głowa złysiała ci jak kolano... zęby klekoczą w dziąsłach, nie wiele już zdu-

sisz kur i kogutów. Na twojem miejscu pomyślałbym szczerze o zbawieniu!

— Ej nie tak ci jeszcze źle ze mną, odparł Eljasz mrugając oczyma — prawda żem łysy, ale węch mam dobry dzięki Bogu... wietrzę zdaleka a choć mi brak którego zęba, jem jeszcze tak samo jak i przedtem.

Daniel Rock zaśmiał się na głos: mały ów i nędzny żydek umiał go zawsze rozśmieszyć. Uważał go tak samo, jak niegdyś panowie uważali swoich błaznów i karłów. Eljasz Blum domyślając się tego, postanowił obrócić rzecz na swoją korzyść. Usiadł więc na ławce kamiennéj pod kuźnią.

— Ja nie żartuję wcale ojcze Danielu, rzekł smiejąc się — nie oddaję wcale za wygraną — zgadujcie ojcze, co mnie tu przyprowadza?

— Alboż ja wiem — może osioł zgubił podkowę.

— Ej nie — co innego miałem na myśli.

— I cóż na przykład?

— Ha — maleńkie kupno.

— Eljaszu,— powinieneś wiedzieć, że Daniel Rock nie wdaje się w żadne szacherki.

— Wiem o tem — ależ ojcze Danielu, znacie mnie przecież od pięćdziesięciu lat... nie chwaląc się...

— Wszysto to prawda — ale dajmy pokój tym handlom.

— Pozwolicież mi powiedzieć słówko — odparł żydek ruszajac ramionami. A przecież was nikt nie przymusza! możecie postąpić według woli. Jeżeli interes dobry i jasny...

— Dajcie mi pokój — nie zrobię nic...

— Mniejsza o to—posłuchajcie tylko. Przed chwilą gdym mijał wieś pomyślałem sobie: jeden tylko ojciec Rock nic mi nigdy nie sprzedał ani też nic odemnie nie kupił. Jam już stary, mogę umrzeć nie długo. Byłby to wielki wstyd dla Eljasza, gdyby nic nie kupił od starego Daniela. Ale cóżby takiego kupić? Próżno smażyłem głowę — w tem spojrzę do góry i widzę te ruiny zamku. Otóż mam interes, pomyślałem sobie, on mi je sprzeda — pewien jestem.

— Żartujesz chyba — a cóż tobie po nich?

— A wam ojcze na cóż się przydadzą?

— Mnie? — oh to zupełnie inna rzecz!

— Ten główny mur przyparty do skały zostawiłbym na miejscu ale ową basztę na pochyłości góry, zrównałbym z ziemią — wykarczowałbym wrzosy i cały kawał gruntu zasadziłbym kartoflami.

— Co ty pleciesz? — Alboż kartofle urodzą się na skałach. Nie zszedłby ani jeden.

— A cóż wam to szkodzi mój ojcze, jeżeli ja zapłacę dobrze za ziemię? No ojcze Danielu pomówmy bez żartu. Muszę z wami choć raz dobić targu. Sprzedajcie mi te gruzy.

— Ojciec Rock, widząc że to nie żarty, pobladł i patrzał na żyda przenikliwym wzrokiem, jakby mu chciał zajrzeć w głąb duszy.

Eljasz zajęty własną myślą nie dostrzegł tego badawczego spojrzenia.

— No ojcze Danielu dodał — wieleż sobie cenicie te zwaliska?

Przed dziesięciu laty kupiliście je za trzysta talarów. Ja wam dam brzęczącą monetą cztery tysiące ośmset franków. Zdaje mi się że was nie pokrzywdzę?

— Powiedziałem że się nie wdaję w handle.

— Jakto czyż mało jeszcze.—A ileżbyście chcieli?

— Te zwaliska nie są do kupienia.

— Wszystko jest do kupienia ojcze Rock—wszystko — tylko trzeba znaleść starego głupca jak ja, gotowego zawsze do targu. Idzie wam o tę kupę kamieni pokrytą śniegiem, na których przez pół roku rosną osty i pokrzywy, kędy dwie kozy Fuldrady nie mają się nawet czem wyżywić? Otóż ja wam dobrze zapłacę.

— Powtarzam ci że zamek nie na sprzedaż... Czy rozumiesz? — odparł stary kowal gniewnym głosem.

— Czyby tam był jaki skarb ukryty? zagadnął żyd śmiejąc się.... ja zawsze tak rozumiałem. A więc zapłacę wam tysiąc talarów.

— Strzeż się Eljaszu, nie pozwolę z siebie żartować.

— Ja wcale nie żartuję, ojcze Rocku.

— Nie żartujesz? A więc posłuchaj. Od pięćdziesięciu lat włóczysz się po świecie za groszem — musiałeś nazbierać go nie mało. Kupże więc sobie jeśli wola całą wieś, całą górę ze wszystkiemi chatami z całym lasem i łąką; buduj sobie młyny i fabryki, kupuj w Alzacji ochotników do wojska i sprzedawaj ich w Bretanji za podwójne pieniądze. Ale gdybyś nawet pokrył talarami całe zwaliska Felzenburgskie, aż po sam szczyt baszty, jeszcze ich nie posiędziesz! To własność Daniela Rock, syna Piotra — a jak Daniel umrze przejdą w ręce Krystjana Rock, jego syna starszego. Otóż dopóki zostanie ostatni Rock na ziemi, te wrzosy i te gruzy będą jego własnością.

Wyrzekłszy te słowa Daniel powrócił do kuźni, nie czekając na odpowiedź — pochwycił szynę i zawołał silnym głosem.

— Dalejże chłopaki do roboty.

I młoty huknęły do taktu na kowadle.

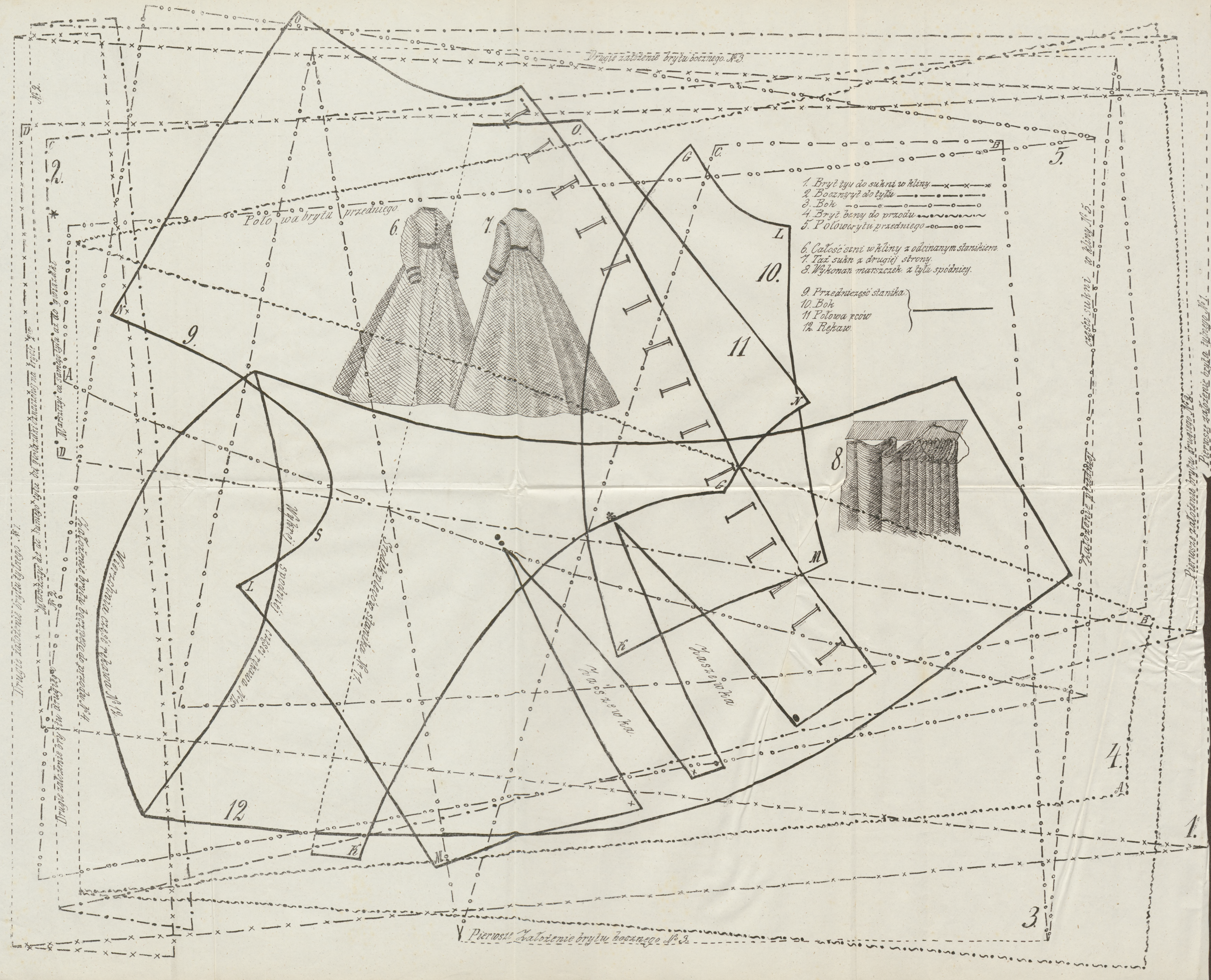
Stary żyd pozostał sam — chwilę stał w milczeniu, poglądając wzrokiem osłupiałym; w końcu widząc że Daniel powrócił do roboty, wsiadł na osła i oddalił się smutnie zamyślony.

(d. c. n.)



TYGODNIK
MÓD
w Warszawie
ROK 1867.
N° 190.

N° 1 Sukienki dla dzieci sztuk 14.
N° 2, 3, 4, 5, 6, 7 Kołnierzyki z mankietami
N° 8 Szlak do chustki od nosa
N° 9 Szlak na białą spódniczkę
N° 10, 11 Korony do znaczenia bielizny
N° 12 Motyl do narożnika krawatki muślinowej lub kołnierzyka
N° 13 Narożnik do chustki od nosa
N° 14 Narożnik na poszewkę
N° 15 Szlak na falbankę
N° 16 do 28 Litery rozmaite do znaczenia bielizny stołowej i chustek do nosa.


Drugie założenie brytu bocznego № 3.
Połowa brytu przedniego
1. Bryt tyu do sukni w kliny
2. Boczny ryt do tyłu
3. Bok
4. Bryt bcny do przodu
5. Połowa rytu przedniego
6. Całość sni w kliny z odcinanym stanikiem.
7. Taż sukn z drugiej strony.
8. Wykonan marszczek z tyłu spódnicy.
9. Przedniezęść stanika
10. Bok
11 Połowa rców
12. Rękaw.
Pierwsze założenie brytu bocznego № 3.
Wykrój spodniej
Wierzchnia część rękawa
Kaszewka
Kaszewka
2.
5.
6.
7.
8.
9.
10.
11
12
1.
3.
4.